

Putin – ostatnia nadzieja białych



ADAM KAŁUŻNY

Prawnik specjalizujący się w prawie podatkowym

Współczesna skrajna prawica zdaje się nie kryć z tym, że wzory putinowskie uważa w dużej części za godne naśladowania i chętnie wcieliłaby je w życie na trupie obecnej Rzeczypospolitej.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam informacje o licznych wypowiedziach przedstawicieli tzw. antysystemowej prawicy, z których dało się wyczytać mniej lub bardziej zawołowane poparcie dla polityki Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy oraz dla prezydenta Putina osobiście. Słowa zarówno Janusza Korwin-Mikkego, jak i przedstawicieli Ruchu Narodowego były obszernie cytowane i komentowane w polskich mediach, dlatego w tym miejscu chciałbym skupić się nie na ich treści, ale próbie zrozumienia przyczyn, dla których środowiska określające się mianem patriotycznych znalazły sobie tak pozornie egzotycznego sojusznika.

W pierwszej kolejności proputinowska postawa przedstawicieli Kongresu Nowej Prawicy i RN jest, jak się wydaje, umotywowana względami dość przyziemnymi i związanymi bezpośrednio z taktyką wyborczą. Oba ugrupowania, przystępując do cyklu nadchodzących kampanii wyborczych, w pierwszej kolejności powinny podjąć próbę pozyskania części elektoratu prawicowego, którego przeważająca więk-

szość jest obecnie zagospodarowana przez Prawo i Sprawiedliwość.

Tymczasem jakkolwiek w większości tematów społeczno-gospodarczych skrajna prawica jest w stanie przelicytować PiS w radykalizmie, to akurat w kwestii antyputinizmu z oczywistych względów nie jest to możliwe. Jakby się Korwin-Mikke i Robert Winnicki nie starali, to na tym polu będą wyglądać blade w porównaniu z pogrążonym w smoleńskich okopach Jarosławem Kaczyńskim, dlatego muszą próbować obejść go z drugiej strony, tj. wabić prawicowych wyborców, dla których stosunek PiS do Rosji nie jest tematem podstawowym, decydującym o oddaniu przez nich głosu na tę właśnie partię.

Dużo ciekawszym zagadnieniem jest pewna strategiczna wspólnota interesów, która, jak się wydaje, decyduje o entuzjastycznym nastawieniu polskiej skrajnej prawicy do Putina. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, iż polityka ta jest w prostej linii kontynuacją endeckiej „orientacji na Rosję” z okresu walki o niepodległość Polski.

Należy jednak pamiętać, że stosunek Romana Dmowskiego do Rosji opierał się nie na kryteriach pozytywnych, lecz negatywnych. Endecy nie postawili na Rosję z podziwu dla niej, ale wręcz przeciwnie – Dmowski kalkulował, że dla Polaków ograniczona kolaboracja z imperium carskim będzie stosunkowo bezpieczna, gdyż ze względu na zacofanie, korupcję, bylejakość i ogólny rozgardiasz panujący w państwie carów nie będzie ono w stanie Polaków zasymilować i roztopić w żywiole rosyjskim.

Z drugiej strony endecy podziwiali Cesarstwo Niemieckie z jego nowoczesnymi instytucjami, prężną gospodarką, skutecznymi urzędnikami. Przy czym ich podziw był na tyle wielki, że przechodził płynnie w strach – byli przekonani, że polskość nie ma szans na przetrwanie w trybach niemieckiej maszyny państwowej i dlatego właśnie stawiali na rozlazłe imperium rosyjskie.

Właśnie ten aspekt zdecydowanie odróżnia prorosyjskie sympatie dzisiejszej polskiej skrajnej prawicy i tradycyjną prorosyjskość Narodowej Demokracji. Współcześni radykałowie stawiają na Putina w oparciu o kryteria pozytywne. Putin jest bowiem w tej chwili, jak się wydaje, największym orędownikiem ideałów bliskich zarówno KNP, jak i RN – brutalnego darwinizmu w polityce zagranicznej oraz rządów silnej ręki i ksenofobii ubranej w konserwatywne szaty w polityce wewnętrznej.

Posługując się terminologią znaną miłośnikom boksu, dla współczesnych nacjonalistów europejskich (bo problem nie dotyczy tylko polski, ale właściwie wszystkich skrajnie prawicowych ugrupowań w Europie – od Frontu Narodowego we Francji po węgierski Jobbik), Putin musi się jawić jako „ostatnia nadzieja

białych”. Serwowana w mainstreamowych gazetach i telewizjach rosyjskich putinowska propaganda wymierzona w „eurogejów” i „czarnuchów” robi zapewne wielkie wrażenie na polskich radykałach, którzy mogą tylko pomarzyć o publicznym głoszeniu tego typu haseł.

Warto podkreślić, że cała dyskusja toczona w Polsce w początkach XX w. pomiędzy różnymi środowiskami niepodległościowymi dotyczyła jedynie tego, z którym z zaborców najkorzystniej będzie wejść w krótkotrwały taktyczny sojusz w celu odzyskania niepodległości.

**Putinowska propaganda
wymierzona w „eurogejów”
i „czarnuchów” robi
zapewne wielkie wrażenie
na polskich radykałach,
którzy mogą tylko pomarzyć
o głoszeniu tego typu haseł
w liczących się mediach**

Fakt, iż Dmowski stawiał w tym aspekcie na Rosję, nie oznaczał bynajmniej, że po uzyskaniu niepodległości chciałby on w wolnej Polsce powielać jakiegokolwiek rozwiązania znane z Imperium Rosyjskiego (jeśli już, chciał raczej stosować rozwiązania niemieckie, bo to Niemcy uważał za państwo nowoczesne i skuteczne, które może być w jakimś stopniu wzorem do naśladowania).

Tymczasem współczesna skrajna prawica zdaje się nie kryć się z tym, że wzory putinowskie uważa w dużej części za godne naśladowania i chętnie wcieliłaby

je w życie na trupie obecnej Rzeczypospolitej. Obyśmy się nie przekonali, na ile pojętnymi uczniami Władymira Władymirowicza są jej przywódcy.